NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr.
kwartalna . 7 „ 50 „
półroczna . 15 „ — „
roczna . . 28 „ — „
Numer pojedynczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna . 6 dolarów
roczna . . . 12 „
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K O. Warszawa Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519
Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Rok XXI. Kraków, 26 lipca 1924. Nr. 30.

Egzotyczny gość Afrykański w Europie



Cesarz Abisynji Ras Toffari, używający w kraju swym tytułu „negus negesti“ czyli cesarz cesarzów był w tych dniach gościem Francji i Anglji, zwiedzając przy sposobności Wszechbrytyjską Wystawę w Wembley. Na dworcu w Londynie przyjmuje władcę Abissynji młodszy syn króla Jerzego — książę Yorku.

Z konferencji londyńskiej.

Najwybitniejsza od czasów konferencji genueńskiej próba rozwiązania zawikłań gospodarczych w powojennej Europie trwa nadal. Mężowie stanu przewodzących w Europie narodów wysilają się na osiągnięcie kompromisu, który nie naruszając interesów niczyich, miałby jednak znaczenie twórcze dla Europy.

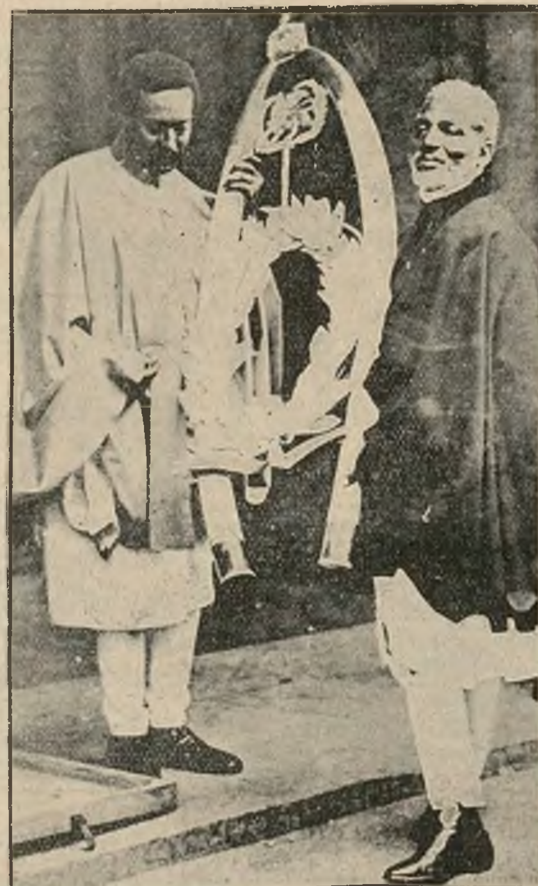
Najważniejszym z dotychczasowych wydarzeń konferencji jest wystąpienie czynne Ameryki, która zgodziła się na wysłanie delegata swego w charakterze superarbitra do Komisji odszkodowań.

Jeśli jeszcze do tego bankierzy amerykańscy dadzą niemcom pożyczkę, uzyskawszy przedtem odpowiednie i dość ciężkie koncesje od Francji — to wówczas „Ameryka", niepozwalająca Europie wtrącać się w swoje sprawy wewnętrzne ujmie w swe ręce decydujący wpływ na cały bieg spraw europejskich.



Drugi delegat amerykański na konferencję londyńską: Został nim mianowany dawny poseł w Berlinie, Allan Houghton.

Egzotyczny gość afrykański w Europie.



Ilustracja przedstawia dwóch czarnych dygnitarzy z orszaku abisyńskiego monarchy, trzymających niezwykle oryginalny wieniec, zrobiony z 2 cennych kłów słonia, który król złożył na grobie nieznanego żołnierza w Londynie. Czarny monarcha chce się w ten sposób zrewanżować za zwróconą mu przez Anglików koronę Abisynji, która dostała się w ich ręce podczas zamieszek w Abisynji.

Prasowa Konferencja bałtycka.

Szefowie biur prasowych trzech państw bałtyckich Finlandji, Estonji i Łotwy przybyli na zaproszenie MSZ. do Warszawy dla omówienia z przedstawicielami naszej dyplomacji i służby prasowo-informacyjnej szeregu spraw obchodzących wszystkie 4 republiki. Konferencja, w której ze strony polskiej wzięli udział p. Natanson, Zaremba-Skrzyński, Szumlakowski, Olechowski, Skiwski z ramienia MSZ. i dyrektor PAT'a p. Górecki a z drugiej panowie Teslof, Oiderman i Bilmanow, zakończyła się, jak twierdzi komunikat urzędowy, pomyślnym porozumieniem we wszelkich kwestjach.

Do komunikatu tego, zresztą niedającego żadnych konkretnych wiadomości — trudno przywiązywać większą wagę. Zresztą konferencja szefów biur prasowych i tak nie może być momentem zwrotnym, nie może naprawić szeregu zaniedbań w stosunku naszym do państw bałtyckich, dzięki którym to zaniedbaniom pozbawiliśmy się cennego nieraz poparcia i odepchnęliśmy narody predestynowane na sprzymierzeńców naszych w objęcia Litwy i stojących za nią Niemiec.

Od jakiegoś półtora roku mniej więcej państwa bałtyckie mogły łatwo dojść do przekonania, że kwestja współdziałania z nimi niezbyt interesuje Polskę i że nie wchodzą one w żadne kombinacje i plany polskiej polityki zagranicznej.

Tych doświadczeń obecny zjazd nie mógł wykreślić z pamięci gości bałtyckich. I dlatego większe znaczenie od konferencji miała podróż ich po Polsce całej, w ciągu której mogli się przekonać, że niezależnie od polityki oficjalnej, zainteresowanie się naszym stosunkiem do sąsiadów bałtyckich, znajdujących się w tej samej sytuacji co Polska, między Rosją i Niemcami, istnieje w społeczeństwie polskiem mocno i trwale.

Poznali oni Polskę, poznali dobrze jej kulturę i poznali uczucia i sympatje polityczne. Musieli zaś na zasadzie tych nowych doświadczeń, tego bezpośredniego zetknięcia się ze społeczeństwem dojść do wniosku, że bliższy kontakt polityczny między państwami bałtyckiemi a Polską jest żywotną koniecznością dla stron obu.

Rewolucja w Brazylji.

Brazylja to kraj, gdzie o rewolucję tak łatwo, jak n. p. u nas o zmianę gabinetu, lub przesilenie ministerjalne. Południowy, zapalczywy temperament Brazylijczyków nie znosi ugodowego załatwienia sprawy i normalnie każdą kwestję polityczną załatwia się drogą rozruchów, lub przy pomocy sztyletu.

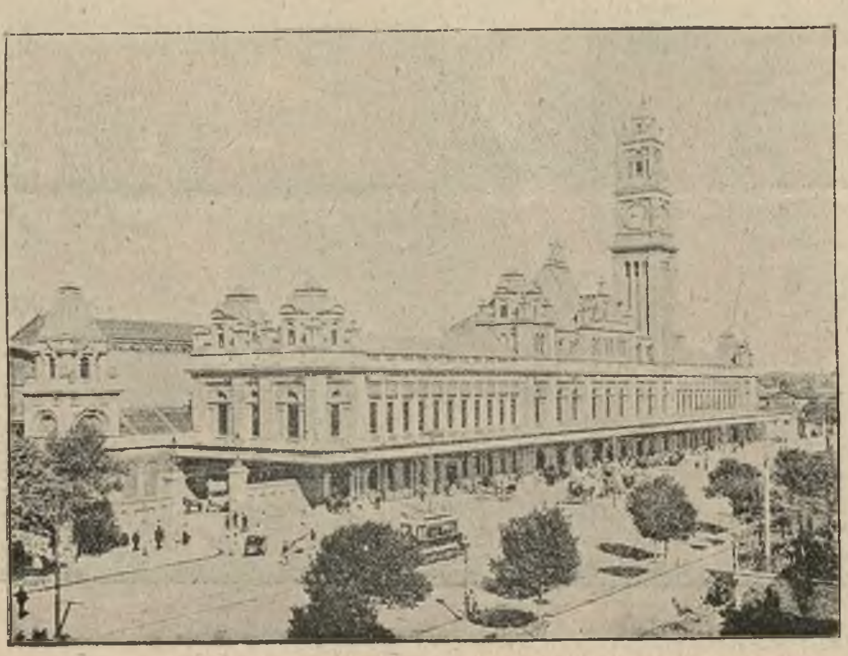
Obecna rewolucja miała podłoże czysto osobiste. Mianowicie niezwykle ambitny i zdolny generał Rondon, dowódca jednej z brygad, wykorzystał wrzenie podwładnych mu żołnierzy, spowodowane złym wiktem i zaległościami w żołdzie. Powstańcy uzyskali poparcie wśród ludności należącej do partji opozycyjnej.

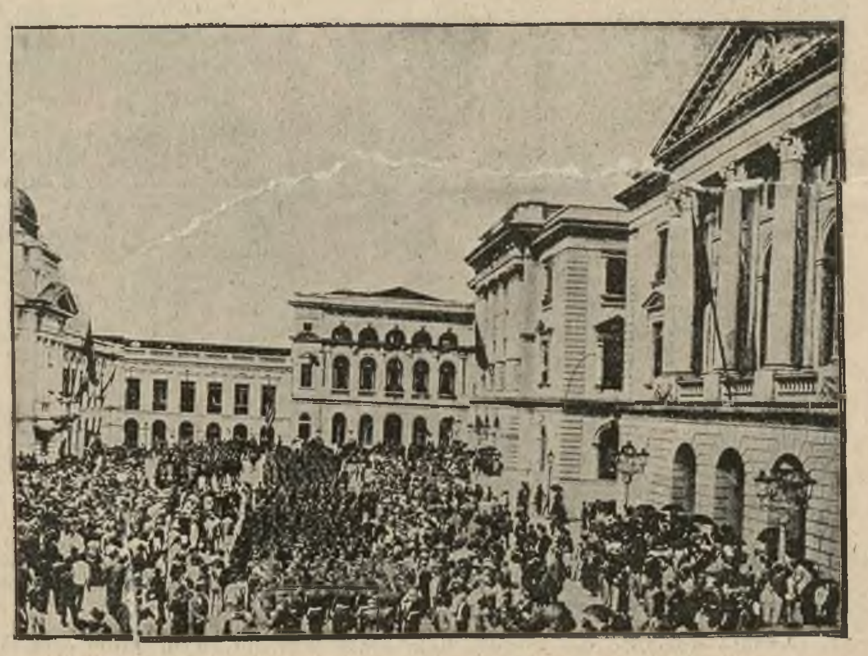
Początkowo powstanie miało widoki powodzenia, gdyż rząd nie mógł zebrać dostatecznej ilości wojska na stłumienie go. — Zrewoltowane oddziały zajęły San Paulo i wyłoniły nowy rząd, który zastąpić miał stary po zdobyciu stolicy Brazylji, Rio de Janeiro. Jednak generał Rondon nie potrafił zorganizować rewolty i obecnie powstańcy, wyparci na rubieże kraju, nie mogą już liczyć na zwycięstwo i obecnie powstanie można uważać za zupełnie zlikwidowane.

Ostatnie wiadomości przynoszą ciekawe szczegóły o wybuchu rewolty. We wszystkich mianowicie pismach zagranicznych krążą pogłoski, jakoby generał Rondon działał w porozumieniu z rządem francuskim, któremu nie na rękę był obecny rząd, zbytnio sympatyzujący z Niemcami. Eksperyment jednak się nie udał i Francja będzie zmuszona szukać innych dróg w celu przekonania Brazylijczyków o bezcelowości wrogiego stanowiska, jakie wobec niej zajmują na terenie Ligi Narodów. ***b. w.***



Wellington Coo został niedawno mianowany zastępcą prezesa rady ministrów w Chinach. Brał on swojego czasu udział w obradach Ligi Narodów, dotyczących sprawy górnośląskiej. Stanowisko jego było wtedy bardzo dla nas nieprzychylne.





Rewolucja militarna w Brazylji:

Władza rządowa w Sao Paulo została zrzucona. Dworzec opanowany przez juntę.

Parada na placu pałacowym w Sao Paulo.

Ci, którzy tworzą polskie kodeksy praw.

(Działalność Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej).



Prezydent Komisji Kodyfikacyjnej R. P. profesor dr. Franciszek Xawery Fierich, Kawaler Komandorji z gwiazdą Polonia Restituta.

Cicho i skromnie, bez ostentacji rozgłosu i reklamy, dokonuje się najważniejsza, obok uchwalenia konstytucji, praca, mająca dać Polsce całej, wielką księgę praw, cały systemat prawa karnego i cywilnego, ujęty w wielkie, wykończone kodeksy.

Pracę tą wykonuje Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej powołana do życia przez ustawę z czerwca roku 1919 jeszcze, a gromadząca w swym łonie najznakomitszych znawców prawa całej Polski.

Istotnie — najznakomitszych sił trzeba do tego, aby tak trudne i skomplikowane dzieło, jakiem jest polska kodyfikacja — przeprowadzić. Żadne z państw nowych, które po Wielkiej Wojnie powstały w Europie nie ma tak trudnego zadania w zakresie swego ustroju prawa karnego i cywilnego, na żadnym skrawku Europy unormowanie życia prawnego nie napotyka na tak wielkie trudności i komplikacje, jak na naszym, wielkim przecież obszarze Rzeczypospolitej.

Czechy odziedziczyły prawo austrjackie, na całym ich obszarze jednolite, na odzyskane przeź Włochy prowincje austrjackie rozciągnięte zostało prawo włoskie, państwa bałtyckie były również jednolite. Tymczasem Polska odziedziczyła po 3 zaborach, nie 3 a 4 nawet systemy (bo inny kodeks obowiązywał w Królestwie, a inny na Litwie, Białej Rusi i Wołyniu) i to systemy równorzędne i oddawna w te terytorja wrosłe.

Tem trudniejsze, lecz tem pilniejszą i koniecz niejszą okazało się ujednolicenie prawa, unifikacja kodeksowa całej Polski, nad którą pracuje Komisja Kodyfikcyjna. Ma ona dwa główne zadanie.

Pierwsza — to właśnie przygotowanie jednolitego ustawodawstwa dla wszystkich ziem w skład państwa wchodzących, a to w dziedzinie prawa cywilnego i karnego.



Wiceprezydent Komisji Kodyfikacyjeej R. P. mec. Ludwik Cichowicz, Komandor orderu Polonia Restituta.

Drugie zadanie — to praca wykonywana we Francji przez Radę Stanu, a mianowicie wypracowywanie projektów ustawodawczych (niekoniecznie związanych z kodyfikacją) na podstawie uchwały Sejmu lub też w porozumieniu z ministrem Sprawiedliwości.

Jedna jest tylko różnica między rolą francuskiej Rady Stanu w tej dziedzinie, a naszej Komisji Kodyfikacyjnej. — We Francji każdy projekt rządowy musi przejść przez Radę Stanu i zostać przez nią zaopinjowany, u nas projekt rządowy tylko wtedy idzie pod rozpatrzenie Komisji, jeśli rząd uzna to za stosowne. Tem też tłumaczy się owe częste — niestety — niefortunne układanie i formułowanie ustaw.

Nad zadaniami swemi Komisja pracuje od roku 1919, to znaczy z górą już od lat czterech, bo od całego czasokresu odjąć należy rok 1920, gdy prace Komisji uległy przerwie, a jej Biuro Główne przeniesione zostało do Bydgoszczy.

Otóż w ciągu tych czterech lat Komisja Kodyficyjna, pracująca w zespole 44 oczonych prawników teoretyków lub praktyków, profesorów sędziów lub adwokatów wykonała poważną część swej pracy.

Dziewięć projektów prawa zostało już opracowanych. Są to: prawo wekslowe, prawo czekowe, kodeks procedury cywiln. prawo patentowe,



Wiceprezydent Komisji Kodyfikacyjnej R. P. prof. Ernest Till, Komandor Orderu Polonia Restituta.

ustrój sądów, pragmatyka sądowa, prawo autorskie i prawo o sądach dla nieletnich, wreszcie pierwszy z opracowanych przez Komisję projektów — prawo międzynarodowe i międzydzielnicowe.

Miało ono szczególne znaczenie i doniosłość, miało bowiem na celu regulować stosunki w okresie przejściowym tak bardzo zawikłane. Na co bowiem prawodawstwo jednej dzielnicy zezwala, to w drugiej dzielnicy jest czynnością nielegalną i przekroczeniem. Umowa zawarta w jednej dzielnicy — w drugiej była uznawana za nieważną. Prawo międzydzielnicowe i związane z niem prawo międzynarodowe miało więc zaradzić tym najpijniejszym wymaganiom chwili. Opracowane zostało już w początkach roku 1921 i już w maju tego roku przesłane zostało Ministerstwu Sprawiedliwości.

Lecz tu dotykamy największej może bolączki i trudności. Symptomem jej jest fakt, że choć od trzech lat projekt tego prawa w Sejmie spoczywa — do dziś nie stał się ustawą. Stąd często rodzą się zarzuty przeciw Komisji Kodyfikacyjną i narzekania na powolność jej pracy — ale cóż Komisja może poradzić, gdy Sejm tak długo gotowe już jej prace, przyjęte z uznaniem przez koła naukowe zagranicy, tak długo przetrzymuje w Komisjach, albo ze względów taktycznych



Jeden z głównych twórców kodeksu procedury cywilnej. profesor U. J. dr. Stanisław Gołąb.

sabotuje cały projekt dla jakiegoś jednego punktu, jak np. punktu o prawie małżeńskiem w projekcie prawa międzydzielnicowego, który zresztą nic nie przesądza. Bowiem komisja prawa małżeńskiego przesądzać nie chce.

Jest to niewątpliwie zagadnienie bardzo pilne, sekcja prawa cywilnego jest jednak tego przekonania, że sprawa ta w chwili obecnej musiałaby wywołać silną *walkę wyznaniową*, a za wybuch jej nie chce wziąć odpowiedzialności. Z tego powodu, mimo przynagleń — sekcja w obecnej chwili nie jest skłonna przystąpić do narad nad tym działem. Zresztą, nietylko u nas, ale i w Austrji, poruszenic tej sprawy budzi obawy, czemu dał wyraz kanclerz, ks. Seipel, który, ze względu na sytuację Austrji — sprzeciwił się przyspieszeniu reformy austrjackiego prawa małżeńskiego.

W tej mierze są zresztą różne projekty: jedni chcą opracowania dwóch programów uregulowania prawa małżeńskiego i przedłożenia ich ciałom ustawodawczym, z prośbą o uchwalenie rezolucji, która stałaby się wytyczną prac Komisji Kodyfikacyjnej, gdyż przeważa tu moment polityczny, a naukowy jest na drugim planie. Jest też pogląd, że sama Komisja winna tę kwestję jaknajszybciej załatwić.

Co się tyczy prac nad proeedurą, to obydwie komisje biorą pod uwagę nietylko procedurę obowiązujące w naszym państwie, ale i obce. Nasz projekt procedury cywilnej (jak wszystkie zresztą nowsze) hołduje zasadom procedury francuskiej, przyjmując w pewnej mierze czynnik pisemności. Co do środków prawnych — to toczy się walka pomiędzy zwolennikami *kasacji i rewizji*, przechyla się jednak na korzyść kasacji.

Istotnie — rola Komisji Kodyfikacyjnejnie jest łatwą. Stojąc na stanowisku naukowem i opierając się na najwyższych zdobyczach wiedzy prawniczej, nie może ona nigdy ona być pewną z jakiem przyjęciem projekty jej spotkają się w Sejmie.



Sekretarz Generalny Komisji Kodyfikacyjnej prof. Emil Stanisław Rappaport, Komandor Orderu Polonia Restituta.



Próba rekonstrukcji gabinetu. Niedoszły Minister Spr. Zagr. poseł Thugutt.



Próba rekonstrukcji gabinetu. Niedoszły Minister Oświaty, p. St. Grabski.



Próba rekonstrukcji gabinetu. Min. Spr. Zagr. Zamojski, który podał się do dymisji.

Nie może nawet dostosowywać owych projektów do jakiejś politycznej wyłącznej czy ideologji Sejmu, bo ani Sejm nasz, ani tembardziej jego poszczególne stronnictwa nieposiadają określonej fizyognomji i określonych wytycznych.

Pozatem stronnictwa te nie ufając sobie nawzajem ani nawet sobie samym, nie umieją zdobyć się na pójście za wzorem Włoch, które obecnie, przeprowadzając u siebie reformę prawną, powierzyły ostateczne załatwienie projektów opracowywanych przez uczonych — komisji sześciu, złożonej z 3 posłów i 3 senatorów, co znakomicie upraszcza i przyspiesza wcielanie projektów w życie.

W tych warunkach trudno przewidzieć, jak i kiedy projekty i wyniki prac Komisji kodyfikacyjnej wejdą w życie. Zależy to od rządu i naszych Izb ustawodawczych. A te są — jak dotychczas — nieobliczalne.

Natomiast jeśli chodzi o to, kiedy Komisja Kod. ukończy swe główne prace — to może z pełnym zaufaniem przyjąć informację, udzieloną przez rektora Fiericha przedstawicielowi krakowskiego „Kurjera Wieczornego", że zapewne do roku 1927 trzy wielkie kodeksy zostaną przez Komisję w całości przygotowane.

Nadzieje zaś p. rektora oparte są na takich np. danych — że jeden kodeks (wekslowe i czekowe) jest niemal w pełni wykończony a z dwuch pozostałych karnego i cywilnego gotowa jest już procedura cywilna — a prawo karne materjalne i główna część prawa cywilnego „o zobowiązaniach" jest w stadjum finalizacji.

W każdym razie i stan obecny prac Komisji i przewidywania stwierdzają, w jak szybkim stosunkowo tempie i z jakim nakładem pracy Komisja działa. Gdy przypomnimy sobie bowiem przykłady zagranicy, gdzie praca nad jednym kodeksem, lub nawet nad poprawczą edycją kodeksu dawnego trwają przeciętnie po lat 20 (np. Austrja, Belgja, Włochy i Niemcy) to wtedy zrozumiemy cały wysiłek i ogrom pracy wkładany w naszą kodyfikację przez obecnych członków Komisji.

* * *

Z pośród członków, współpracowników i kierowników Komisji Kodyfikacyjnej podajemy dziś fotografje pięciu z najwybitniejszych jej uczestników.

Prezydjum Komisji składa się od początku jej zorganizowania z 7-miu członków. Prezydentem Komisji jest prof. Franciszek Xawery Fierich. Trzema wiceprezydentami: mec. Cichowicz (Poznań) prof. Till (Lwów), prezez Prokuratorji Bukowiecki (Warszawa).

Sekretarzem Generalnym jest prof. Emil Stanisław Rappaport.

Prezesem wydziału cywilnego mec. Henryk Konic.

Prezesem wydziału karnego pierwszy prezes Sądu najwyższego p. Franciszek Nowodworski.

Prezydentem Komisji, którego fotografję podajemy na czele reprezentuje Kraków. Tu urodzony w r. 1860, tu kończył studja, doktoryzował się, habilitował i tu od roku 1892 wykładał procedurę cywilną na wydziale prawnym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Znakomity uczony, autor Systemu procedury cywilnej i szeregu monografji jak „Prawo wekslowe w Polsce, Sądownictwo Rzplitej Krakowskiej i t. d., w języku polskim i w języku niemieckim, czynny członek Akademji Umiejętności w Krakowie oraz Tow. Naukowych we Lwowie i Warszawie, naczelny redaktor przez lat 18 „czasopisma ekonomicznego i prawniczego w Krakowie — Dwukrotnie był obrany rektorem Wszechnicy Jagiellońskiej, którą w Komisji reprezentuje.

Pierwszy wiceprezydent Komisji jest przedstawicielem prawników zaboru pruskiego. Mec. Ludwik Cichowicz urodzony w r. 1857 w Poznaniu, studjował prawo w Lipsku, Wrocławiu i Berlinie, od r. 1883 pracował jako adwokat, a od r. 1893 i jako notarjusz w Poznaniu. Jest to najwybitniejszy w zaborze pruskim znawca prawa niemieckiego obowiązującego na ziemiach Polski.

Drugi wiceprezydent, prof. Ernest Till, jest lwowianinem. Urodzony w Brzeżanach w r. 1846, we Lwowie kończył studja uniwersyteckie, a choć doktorat uzyskał w Krakowie wrócił do Lwowa, gdzie się poświęcił adwokaturze i gdzie w roku 1879 habilitował się z prawa cywilnego. Mianowany w r. 1895 profesorem nadzwycz., a w r. 1905 zwyczajnym Uniwersytetu lwowskiego, do dziś



Delegaci państw bałtyckich na konferencję szefów wydziałów prasowych, u wejścia do kopalni w Wieliczce. Stoją od lewej ku prawej: Inż. Knoblauch, **p. Oiderman** (Estonja) red. Sperber, p. **Teslow** (Finiandja), p. **Bilmaus** (Łotwa), p. Mayer oraz p. dyrektor Dawidowski.



Konferencja szefów wydziałów prasowych państw bałtyckich. Od lewej ku prawej p. Taylor st. ref. M. S. Z., p. Konstanty Zaremba-Skrzyński, nacz. wydz. wsch. M. S. Z., p. Stefan Natanson, przew. konferencji, p. Gustaw Olechowski, sekr. konferencji, p. Klimecki, st. ref. M. S. Z., p. Skiwurski, ref. M. S. Z., p. Górecki, dyr. PAT'a, p. Bilmans, del. Łotwy, p. Theslöf, del. Finlandji, p. Oiderman, del. Estonji.



Wydrowienie kanclerza dr. Seipla: Illustracja przedstawia kanclerza u bram lecznicy, gdy po raz pierwszy wyszedł na miasto.

choć emerytowany wykłada na tej wszechnicy prawo cywilne. Autor wielkiego dzieła o „Systemie prawa cywilnego austrjackiego“ i kilkudziesięciu prac w języku polskim i niemieckim, prezes Tow. Prawniczego we Lwowie i członek tamtejszego Towarzystwa Naukowego — profesor Till reprezentuje Wszechnicę Jana Kazimierza, choć nie lwowski, lecz krakowski Uniwersytet święcił w roku 1922 uroczystość odnowienia po latach 50 jego tytułu doktorskiego.

Profesor Emil Stanisław Rappaport urodzony w Warszawie 1877 r. tamże ukończył wydział prawny i w stolicy też od roku 1906 do 1917 działał jako adwokat. W latach 1903—1910 odbył szereg podróży naukowych dla studjów uzupełniających, zdobywając przytem szereg dyplomów i stopni naukowych, w Paryżu, Berlinie, Anglji i Szwajcarji. W r. 1915 w chwili tworzenia polskiego Sądownictwe Obywatelskiego na b. okupacji został sędzią Trybunału, następnie referentem działu prawa karnego w departamencie sprawiedliwości, dalej Sędzią Sądu Apelacyjnego i od r. 1919 Sędzią Sądu Najwyższego.

Profesor wolnej Wszechnicy w Warszawie powołany na stanowisko Sekretarza Wydziału Karnego tejże Komisji a następnie jej sekretarza generalnego, jest autorem szeregu prac i studjów z zakresu prawa karnego. Profesor dr. Stanisław Gołąb, którego fotografją zamykamy cykl obecny jest wraz z rektorem Fierichem jednym z najznakomitszych znawców prawa cywilnego U. J. i profesorem wydziału prawa, którego to wydziału na rok ubiegły był obrany dziekanem. Oto kilka naczelnych postaci z grona twórców nowego kodeksu prawa, jednolitego dla całej odrodzonej, Zjednoczonej Polski.



Stanisława Umińska ze swym ś. p. mężem Janem Żyznowskim.

Tragedja śp. Żyznowskiego i Umińskiej.

Całą Warszawą wstrząsnęła straszliwa wiadomość, jaka nadeszła z Paryża o śmierci znanego literata, Jana Żyznowskiego, z ręki jego narzeczonej, Stanisławy Umińskiej, artystki dramatycznej. Umińska ulegając prośbom ukochanego, wijącego się w cierpieniach nieuleczalnej choroby, wystrzałem z rewolweru położyła kres jego życiu.

Tragedja ta wywarła bolesne wrażenie na szerokich kołach znajomych ś. p. Żyznowskiego i Umińskiej. Nikt nie przypuszczał, że głębokie uczucie, łączące tych dwoje ludzi, zakończy się tak straszliwie. Ś. p Żyznowski, który walczył, jako Bajończyk, na froncie zachodnim, wsławił się po wojnie swemi powieściami („Krwawy strzep“, „Kamienie ugorne“ i i) i krytykami artystycznemi. Beznadziejnie chorego wysłali lekarze dla dokonania operacji do Paryża, dokąd po niesłychanych trudnościach podążyła za nim narzeczona. Tam dokonała się tragedja.

Opinja publiczna jest przekonana że sąd francuski, wnikając w motywy tragicznego czynu Umińskiej, uwolni ją. Należy dodać, że w tym celu wyjechał do Paryża w charakterze obrońcy p. Berlin, adwokat warszawski i pisarz dramatyczny.

Z Igrzysk Olimpijskich.

Po długich latach obumierania fizycznego społeczeństw całego świata, nastąpił nowy okres.

Ludzie otrząsnęli się z dotychczasowej swej zniewieściałości, rozpoczęli trening, życie sportowe zawrzało tempem gigantycznym, cały świat z niezwykłym zapałem zaczął kopać piłkę nożną, zdobywać nowe rekordy, tworząc zupełnie inne perspektywy rozwoju fizycznego przyszłych pokoleń. Obecna Olimpjada dała rezultaty nadzwyczaj pomyślne. Osiągnięto parę nowych rekordów, a między innymi jeden z najbardziej ważnych, nowy rekord szybkości w biegu Maratońskim, który osiągnął Finlandczyk, Nurmi.

Obecnie zakończyły się zawody piłką wodną, gdzie w przed-finale stanęła Francja przeciw Szwecji. Temperament Francuzów tym razem odniósł zwycięstwo nad stanowczością i flegmą ludzi północy, gdyż zwycięstwo przypada w udziale Francji, która pokonała przeciwnika w stosunku 4:2. Nasz udział w Olimpjadzie dotychczas nie dał zbyt pomyślnych wyników. Trzeba to przypisać długotrwałemu okresowi nędzy wojennej i niedawnemu rozwojowi naszego życia sportowego.

Mimo to można mieć poważne nadzieje na Olimpjadę następną, na której Polska powinna osiągnąć wyniki znacznie lepsze.

Zgon uczonego francuskiego w katastrofie lotniczej.





W katastrofie lotniczej, która niedawno miała miejsce na linji Warszawa-Paryż, poniósł śmierć znany uczony francuski na polu metapsychiki, prof. Geley. Ilustracja przedstawia pogrzeb uczonego w Warszawie oraz jego podobiznę.

Amnestja we Francji.

Szczególną senzację przy uchwaleniu amnestji we Francji po objęciu władzy przez Heriota, i szczególną walkę wewnątrz parlamentu przy tej sprawie budziła sprawa b. ministrów Caillaux i Malvy'ego. Amnestja została im przyznana.

Jak wiadomo p. Caillaux dwukrotny prezydent ministrów i p. Malvy, dwukrotnie minister spraw wewnętrznych oskarżeni byli o usiłowanie zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami w czasie wojny i o porozumienie się z czynnikami niemieckiemi w tej sprawie. Wytoczono im proces o zdradę stanu i skazano.

Politycznie należeli oni do tego samego obozu politycznego, co dzisiejszy premjer p. Herriot. To też wniosek o amnestję nowy rząd postawił bezpośrednio po dojściu do władzy. A jednym z głównych argumentów, który przeważył szalę decyzji, było przemówienie b. premjera p. Brianda, który stwierdził, że „za czyny", za które skazany był Malvy — odpowiedzialny był cały gabinet, nie odważył się jednak przyznać do tego...

Podajemy dziś fotografję amnestjonowanego p. Caillaux z czasów, gdy sprawował prezydenturę gabinetu, którą musiał złożyć, gdy żona jego, doprowadzona do rozpaczy wywlekaniem różnych spraw jej osobistych mających skompromitować jej męża, przez redaktora Calmetta, zastrzeliła tego popularnego w Paryżu dziennikarza.



B. premjer i b. skazaniec w sensacyjnym procesie politycznym p. Józef Caillaux z czasów gdy był szefem rządu.



10-ta rocznica wybuchu Wielkiej Wojny:
Pierwsze bataljony niemieckie wyruszają dumnie pa Paryż.

Psia gwiazda.

Ruch uliczny zamarł. Bruki, pełne kurzu i szastających się papierków, zieją rozpalonem powietrzem. Na chodnikach ludzie idą wolno, ociężale, jakby dźwigali jakieś brzemię. W takie dni cera dziewczynek traci całą świeżość i przejrzystość, a najczystrze kołnierzyki mężczyzn po paru godzinach wyglądają, jak chusteczki od nosa.

Czasem tylko przejedzie energiczne, hałaśliwe auto, wzbijając tumany pyłu, a zmęczeni przechodnie spoglądają na nie z nienawiścią i goryczą.

Nic nikomu się nie chce, wszystko zbrzydło, nawet zapały miłosne młodych adonisów roztopiły się zda się w promieniach lipcowego słońca. Djalog z najmilszą kobietką rwie się, co chwila słychać słowa: — upał!

Miasto o tej porze staje się przedpieklem, i każdy, kogo stać na to, ucieka na „łąki zielone, na cieniste dąbrowy", byle dalej, jaknajdalej od rozgrzanych murów.

Miastem owładnęła zmora roku — „kanikuła" czyli psia gwiazda"!...





10-ta rocznica „Wybuchu" Wielkiej Wojny.
Entuzjastyczne demonstracje w Berlinie na wieść o wybuchu wojny. Młodzież berlińska demonstruje za wojną.



Entuzjazm niemieckiej armji: Żołnierze pruscy, jadący na front zachodni obiecywali zdobyć Paryż w przeciągu tygodnia.

W rocznicę wybuchu wojny światowej.

Wszyscy pamiętają te dni grozy i entuzjazmu, zmartwychwstałych nadziei i wybuchów rozpaczy, dni, kiedy Europa ryknęła, jak dziki zwierz, najeżyła się tysiącami bagnetów, zakuła w stal i systematycznie, niezmordowanie jęła niszczyć to, co wieki cywilizacji najpiękniejszego wzniosły na powierzchni ziemi.

Od wschodu z pustynnych tundr syberyjskich i żyznych stepów Ukrainy, z za gór Uralu, i z za turkiestańskich piasków, szły, jechały, wlokły się, na bój, na śmierć niezliczone tłumy różnobarwne, różnojęzyczne; dzikie ludy Rosji szły na łup armat i karabinów maszynowych za Matuszkę — Rosję i Ojca — Cara.

Dzikie dagiestańskie, tunguskie, kirkizkie, baszkirskie dywizje zalały całą granicę imperjum Rosyjskiego, s rasząc ludność ponurym wyrazem krwawych, skośnych oczu i połyskiem zębów białych, złych, drapieżnych.

I zdało się wtedy, że żadna potęga nie zdoła zmódz tych zastępów niezmiernych, tej niebywałej mocy dzikich ludzi.

Na germańca! — krzyczały tłumy wojowników.

Na germańca! — odpowiadały karne pułki rosyjskiej piechoty, wywołując dyskretny uśmiech pod wąsem młodych gwardyjskich junkrów i arystokratycznych baronów kurlandzkich.

A z drugiej strony granicy stał zwarty mur żołnierzy-maszyn, mknęły pociągi, organizował się naród niemieckich knechtów.

Podjął walkę na dwa fronty: walkę z najwyższą zachodnią kulturą i barbarzyństwem wschodu. Wszystkie moce państwa niemieckiego zkoncentrowały się w jednym celu.

Wygrać wojnę! Deutschland über alles! Armia pod wodzą księcia następcy tronu miała na dalej do dwóch miesięcy zdobyć Paryż, a potem szybko załatwić się z Moskwą. Plan pruski był logiczny, zwięzły, bezapelacyjny, jak śmierć. I zadrżał kolos Europa. Wszystkie państwa po kolei przyłączały się do największej w historji świata rozprawy, do walki na śmierć i na życie.

Przez cztery lata dymiły rowy strzeleckie, grzmiały ukryte baterje, świat drgał w konwulsjach, ludzie, jak zwierzęta, polowali na siebie masowo, bezlitośnie. Jednak wojna, jak każdy kataklizm, oczyściła atmosferę gwałtu i supremacji siły ponad prawem. Nie zapominajmy, że obecną niepodległość osiągnęliśmy właśnie dzięki niej.

Dziś śladu nie zostało z dawnych tyranów. Zginął tragicznie krwawy ród carów. Zdetronizowany Wilhelm odpoczywa po trudach rządzenia 60-cio miljonowym narodem, a kronprinc — gra w tennisa z drugim wodzem — bawarskim księciem Ruprechtem.

Narody odetchnęły z ulgą i podjęły pracę odbudowy zmasakrowanego świata.



Władcy na urlopie: Były Kronprinc niemiecki w towarzystwie ks. Rupprechta na placu tennisowym w Ostendzie.

Próba rekonstrukcji gabinetu.

Warszawa, w lipcu.

Rzecz nie do wiary. W kalendarzu miesiąc lipiec a w polityce ani śladu sezonu ogórkowego! Przeciwnie, tydzień ubiegły obfitował w arcysenzacyjne wydarzenia polityczne.



Nowy rekord światowy: Finlandczyk Nurmi, zwycięsca w biegu maratońskim, który osiągnął największą szybkość, zdobywając nowy rekord światowy.

Zresztą ludzie się nie dziwili. Przecież już pół roku nie było przesilenia gabinetowego, więc jak tu się obejść przynajmniej bez próby rekonstrukcji rządu...

Mieliśmy zatem namiastkę przesilenia o charakterze chwilami nawet wysoce dramatycznym. Rozpoczęło się sielanką: p. Thugutt z lewicy miał zostać ministrem spr. w zagranicznych i trzymać pod ramię p. St. Grabskiego, prawicowca, jako ministra oświaty. Ale tu nastąpiła tragedja: własny klub p. Thugutta, Wyzwolenie, obawiając się, by jego przywódca nie „sprawiczył" się zanadto w towarzystwie endeka, sprzeciwił się takiemu mezaliansowi — i więcej nie wrócił. „Wyzwolenie" straciło w nim odrazu członka i głowę... A rządowi pozostał kłopot, gdzie znaleźć następcę po p. Zamojskim, który tymczasem podał się do dymisji.

Rozwiązanie tego problemu przyniosą najbliższe dni.





Otwarcie Olimpjady: W dniu otwarcia igrzysk olimpijskich odbyła się olbrzymia defilada drużyn mistrzowskich wszystkich narodów, biorących udział w zawodach. Na ilustracji widzimy w marszu angielską drużynę kobiecą oraz oddział sportowców egipskich, witanych entuzjastycznie przez publiczność francuską.



P. Marja Malicka.

Koniec sezonu teatralnego w Krakowie.

Sezon teatralny w Teatrze Słowackiego już się zakończył, a w Bagateli tylko jeszcze kilka razy zabłyśnie światłem kinkietów.

Na scenie dramatu miejskiego zagościła opera lwowska. Sezon dramatu i komedji skończony. A przyznać należy, że zarówno sam sezon był w całym znaczeniu tego słowa: i artystycznie i kasowo, bardzo udatny — zakończenie zaś wskrzeszało dawne świetne tradycje i wspomnienie sceny krakowskiej, w czasie, gdy najznakomitszemi talentami przodowała Polsce. Zakończyły bowiem tak gościnne występy najznakomitszej artystki polskiej p. Ireny Solskiej w „Erosie i Psyche“, „Świeczniku“ i „Nauczycielce“.

Wobec tej wielkiej gwiazdy sceny polskiej, która swym stałym blaskiem ozdobiła ostatnie wieczory tego sezonu w Teatrze Miejskim, na scenie Bagateli oglądaliśmy młodą lecz znaną dobrze już krakowskiej publiczności i już pierwszorzędne zajmującą miejsce na scenie stołecznej, gwiazdą pierwszej doprawdy wody — p. Malicka w „Świcie, dniu i nocy“ Nicodemiego na scenie Bagateli.

Wdzięk i urok postaci pozostały te same, jak dawniej, ale niezwykła prostota i maestrja sceniczna stwierdziły, że p. Malicka w Warszawie pod względem artystycznym dojrzała całkowicie i skrystalizowała się w mocny, pierwszorzędny talent.

Te wieczory Bagateli, na których oglądaliśmy ją wraz z jej kulturalnym partnerem p. Węgierko w trzech porach dziennych, były prawdziwą ucztą artystyczną.



Z teki karykatur A. Wasilewskiego p. **Irena Solska.**



P. Kazimiera Skalska art. teatru „Bagatela“ ulubienica publiczności krakowskiej.

Sztuka kinematograficzna w Rosji sowieckiej.

Rosja to dziś kraj mało znany, otoczony niesamowitym, chińskim murem formalności paszportowych, zwartą zaporą utrudnień cenzuralnych i tą nieufnością, z jaką wszyscy odnoszą się do twórczości tego marnotrawnego, obbrzymiego syna mamy — Europy.

Nic więc dziwnego, że wszelkie wiadomości o życiu kulturalnem dochodzą nas z tamtąd spaczone i poprzeinaczane drogą na Berlin, lub Rewel i trzeba mieć naprawdę Salomonowy umysł, by wśród tych plew doszukać się ziarnek prawdy.

Przedewszystkiem sztuka. Mówią nam ciągle, aż do znudzenia o barbarzyństwie bolszewików, o ich kompletnem zezwierzęceniu i wiadomości te zgodne są z prawdą; jednak mało kto wspomni coś o wielkiej, twórczej pracy, jaka wre w dziedzinie literatury, plastyki, sztuki inscenizacji teatralnej, a nadewszystko o dziwnej, nowej, oryginalnej sztuce kinematograficznej, która puszcza kiełki w tym kraju bestji ludzkich i natchnionych apostołów nowych idei. Więc przedewszystkiem rzuca się w oczy niebywała różnica, jaka zachodzi między sztuką kinematograficzną całego świata, a filmem rosyjskim. Dekoracje niebywale proste, o koncepcji zupełnie nowej, których zadaniem jest nie logiczny związek z resztą akcji, lecz stworzenie nastroju, zahypnotyzowanie widza i wprowadzenie go mimo woli w świat złudy, świat, który teoretycznie nic wspólnego mieć nie powinien z tym codziennym. Charakteryzacja artystów zupełnie indywidualna, jak niemniej, naturalistyczna, stwarza z grających szereg masek.

Oto na ekranie, przed oczyma zdumionego widza przesuwa się cały cykl nie postaci, nie kształtów konkretnych, tylko orgja form, półcieni, cieni, sprawiająca wrażenie naprawdę niesamowite.



Rosyjski film. W Rosji sztuka kinematograficzna rozwija się całkiem odrębnie i w niczem nie jest podobna do filmów innych państw. Ilustracja nasza przedstawia scenę z fantastycznego dramatu filmowego p. t. „Elita“, w którym akcja rozgrywa się częściowo na ziemi, w części zaś na „Marsie“. Uwidocznione dekoracje, niebywale oryginalne, gdyż przy zupełnej prostocie noszą niezatarte piętno „niesamowitości“, odnoszą się do „Świątyni Prawdy“ na marsie. Kostjumy aktorów są natomiast niebywale ekscentryczne.



Koń o ludzkim rozumie. Policjant nowojorski, Wiliam Know posiada niebywale inteligentnego konia. Jest on stacjonowany na 17 ulicy na której ruch automobilowy jest bardzo ożywiony. Otóż koń, ten, który zawód policyjnego wierzchowca traktuje jako specjalne powołanie, sam reguluje ruch uliczny, stając dęba i wskazując drogę przedniemi kopytami. Bodaj się na kamieniu rodziły tak fachowe rumaki!



Sala posiedzeń Oddz. P.K.O. w Krakowie: Urzędnicy Dyrekcji (Pośrodku) p. Franciszek Spaltenstein, pierwszy naczelnik i organizator Wydziału Czekowego P. K. O. w Warszawie, Katowicach i Krakowie.

Z działalności P. K. O.

W ostatnich dniach czerwca podpisał Prezydent Rzeczypospolitej nowe rozporządzenie o Pocztowej Kasie Oszczędności, które zmieniając częściowo dotychczasowy jej ustrój znacznie rozszerza zakres działania tej ważnej i pożytecznej instytucji. Metody pracy na zachodnich wzorach oparte, częściowo zaś będące owocem rodzimej już praktyki, są wypróbowane; zadania P.K.O. doniosłe a wielorakie.

Jak sama nazwa wskazuje, instytucja ta jest powołana w pierwszym rzędzie do gromadzenia oszczędności szerokich warstw społeczeństwa. Te drobne oszczędności, które drzemią często-kroć bezużytecznie w skrzyniach i skarbonkach w postaci obcej lub nastabilizowanej już waluty, albo też zostają bez potrzeby zużyte na cele konsumpcyjne przez posiadaczy, nieumiejących odpowiednio ekonomicznie ich zużytkować, składają się na znaczne a nieruchome kapitały; produktywne, dla społeczeństwa i Państwa korzystne zużytkowanie tych kapitałów wzięła sobie m. i. za zadanie P.K.O. Gromadzi zaś te oszczędności za pośrednictwem urzędów pocztowych, które szeroką swą siecią obejmują całe Państwo, przyczem obok swych zwyczajnych czynności spełniają one funkcje zbiornic dla P.K.O. Któryż bank posiada taką liczbę filji i agentur? W urzędach pocztowych lub w oddziałach P.K.O. może każdy (nawet małoletni o ile jego ustawowy zastępca się temu nie sprzeciwi), otworzyć sobie konto oszczędnościowe P.K.O. Otrzymuje w tym celu książeczkę oszczędnościową, na którą może wpłacać i za okazaniem jej w każdej chwili podejmować w każdym urzędzie pocztowym kwoty w oznaczonej wysokości.

Drugi dział czynności P.K.O., który rozrósł się do rozmiarów potężnych, to jej przekazowy obrót czekowy. Przystąpienie do tego obrotu leży w interesie każdej osoby prawej i fizycznej, która prowadząc interesa posiada stosunki finansowe z klijentami.

Każdy uczestnik obrotu P.K.O. posiada w Centrali lub w tym Oddziale P.K.O., do którego zgłosił przystąpienie (można mieć konto w Centrali i niezależnie od tego w oddziałach P.K.O własny rachunek, t. zw. konto czekowe (krakowskie oznaczone Nrami od 500 000), którem dysponuje za pomocą: 1) czeków kasowych, które prezentuje się do wypłaty w kasie w odnośnym Oddziale P.K.O., 2) przekazów czekowych a wypłacanych przez pocztę gotówką, jeśli odbiorca niema konta w P.K.O., lub żąda wypłaty gotówką, jakoteż 3) czeków przelewowych, zapomocą których daną kwotę odpisuje się z konta właściciela a dopisuje się na konto innej osoby, która jest również uczestnikiem obrotu P.K.O. lub Banku Polskiego.

Pozatem załatwia P.K.O. wszystkim, nie tylko uczestnikom obrotu przekazy telegraficzne między Centralą i Oddziałami, oraz dla osób, które kont w P.K.O. nie posiadają, przekazy doraźne do wszystkich urzędów pocztowych, za nader niską prowizją.

Wpłaty może uskutecznić bezpłatnie zarówno właściciel konta jak każda inna osoba na jego rachunek za pomocą blankietów nadawczych we wszystkich urzędach pocztowych. Szybki i tani obrót gotówki, jakoteż bezgotówkowe uskutecznienie wielu transakcji, to zalety obrotu czekowego P.K.O. Specjalnie w ostatnim czasie dzięki inicjatywie fachowych urzędników w Oddziale P.K.O. w Krakowie, oraz dzięki konsekwentnemu dążeniu do wydatniejszego spotęgowania szybkości w załatwianiu zleceń wprowadzony został w tut. Oddziale nowy system kontowania wpływów na rachunek klientów. System ten oparty na doświadczeniach wiedeńskiej P. K. O., jak wiadomo bardzo sprawnie funkcjonującej polega na tem, że wszystkie wpłaty z urzędów pocztowych, nadchodzące do krak. Oddz. P.K.O., już zaraz po godzinie 8-mej rano po sprawdzeniu zostają natychmiast zakontowane i postawione



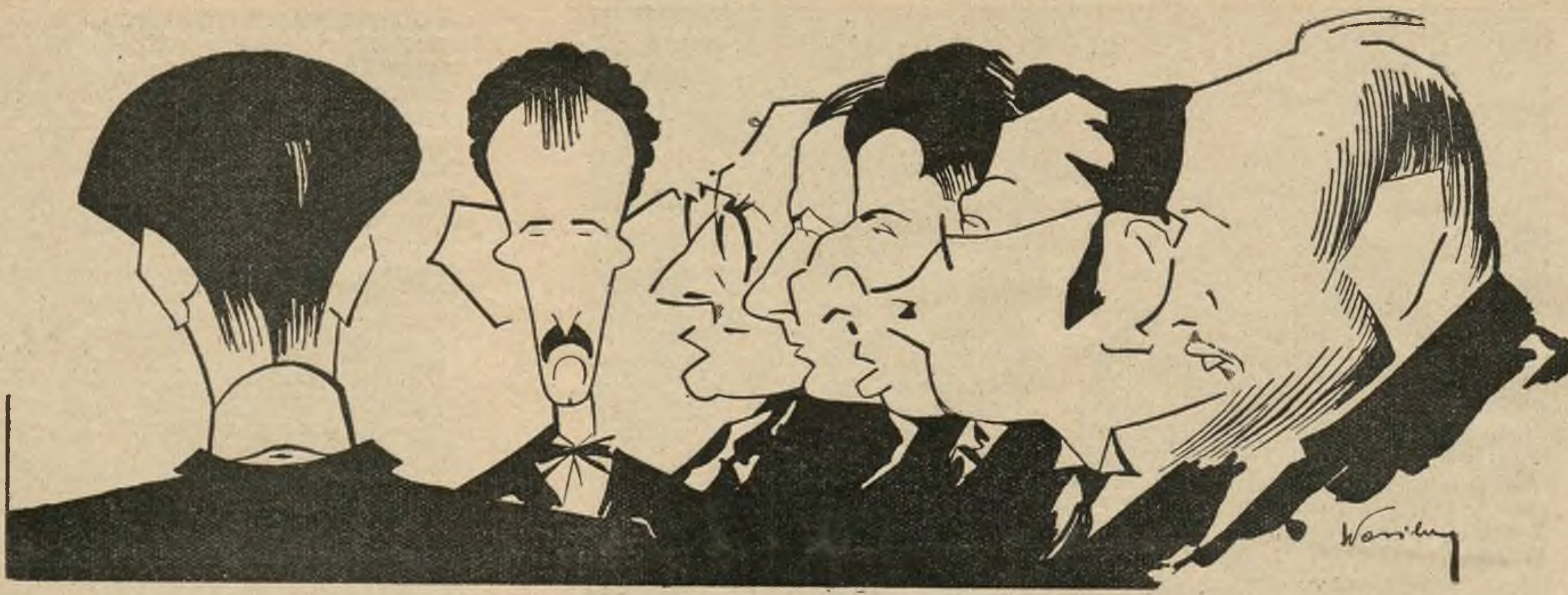
Biuro wypłat państwowych P. K. O. w Krakowie przy pracy nad załatwieniem przekazów dla emerytów i inwalidów. Biuro to załatwia miesięcznie ponad 50 tys. wypłat dla inwalidów i rent emerytalnych dla całej Małopolski.



Klatka schodowa w gmachu P. K. O. w Krakowie.



Kasa (kantor w gmachu P. K. O.) przed rozpoczęciem urzędowania.



Z procesu o tragiczne zajścia listopadowe

Proces listopadowy dobiega końca. W chwili, gdy numer ten dojdzie do rąk czytelników, przysięgli zapewne już będą ferować wyrok pod wrażeniem 3 najpotężniejszych przemówień procesu: mec. Szurleja, posła Liebermana i Śmiarowskiego, którzy stali się głównymi przedstawicielami oskarżenia i obrony. Dzięki nim też proces przybrał charakter wielkiego procesu politycznego, w którym mec. Szurlej bronił stanowiska rządu i oskarżał podsądnych, a posłowie Lieberman i Śmiarowski oskarżali rząd, broniąc podsądnych w imię zasady, by „rękę karać nie ślepy miecz". Grupa zaś powyżej skarykaturowane przez p. Wasilewskiego – to są ci, którzy społeczeństwo całe informują o przebiegu procesu. Są to (od lewej do prawej). Dr. Korsak (Czas), dr. Sperber (Kurjer Ill. i Reforma), Sobel (Gaz. Lwowska), Wasilewski (autokarykatura naszego ilustratora), Hrabyk (Goniec Krak.), Lipecki (Głos Narodu) i red. Korolewicz (Naprzód).

do dyspozycji klijentów. Iniciatorem tego systemu był pierwszy naczelnik i organizator Wydz. Czeków P.K.O. p. Dr. Spaltenstein, przy wydatnej współpracy urzędników Dyrekcji Oddziału. O każdej czynności na rachunek klijenta zostaje on powiadomiony zapomocą t. zw. wyciągu kontowego. Do zakresu działania P.K.O. należy też wykonanie zleceń klijentów (będących, uczestnikami obrotu P.K.O.) w przedmiocie zakupu, sprzedaży i przechowywania papierów wartościowych o stałem oprocentowaniu i dywidentowych, tych ostatnich — notowanych na polskich giełdach pieniężnych oraz walut i dewiz zagranicznych; ponadto w zakresie inkasa weksli, frachtów i innych należności. Bliższe szczegóły co do tych ostatnich czynności tak wielkie znaczenie mających przedewszystkiem dla sfer przemysłowych i kupieckich — podamy w najbliższym zasie, po wydaniu odnośnych rozporządzeń wykonawczych.

Koniec sezonu w Bagateli.

Wśród miłego grona artystów krakowskiej „Bagateli", każdy i każda ma swych zwolenników i adoratorów wśród publiczności naszego grodu.

Ale z pewnością najwięcej ma ich (i to tylko w brzydszej połowie) p. Kazia Skalska, śliczne niewiniątko tego dość zresztą cnotliwego teatrzyku. Sezon obecny przyniósł nam parę ciekawych warjacji jej gry, niektóre zaś role grała kapitalnie, zawsze jednak bacząc pilnie, czy dość wielkie sprawia wrażenie (nie jej gra lecz uroda).

Zresztą co do tego mogła zawsze być spokojną, gdyż wrażenie zawsze musiało wywołać conajmniej westchnienie. Każdy zna jej role w tym sezonie— jednak bezwątpienia wszystkich w ostupienie wprawiła, grając „Gertrudę" w Koledze Kramptonie.

Pani Kazia naprawdę na scenie była tak dziewczęcą, świetlaną, a przejęła się tak do głębi rolą tej trochę gąskowatej panienki, że nikt nie mógłby przypuścić, że to ta sama piękna Skalska, co to ponoś zawraca w głowach wszystkim estetom i entuzjastom naszego niebardzo podłego miasteczka.

Pierwszy poseł brytyjski w Moskwie.



Dr. Hadan Quest, poseł z ramienia partji pracy ma być powołany na stanowisko min. pełnomocnego W. Brytanii w Moskwie. Jest on zdecydowanym imperjalistą angielskim, mimo, iż należy do stronnictwa radykalnego.

Zjazd botaniczny w Zakopanem.

W dniach 2 do 5 lipca odbył się w Zakopanem III doroczny zjazd Pol. Tow. Botanicznego, połączony z dwudniową wycieczką w Tatry. Zjazd, który odbywał się pod przewodnictwem prof. Bolesława Hrynieckiego z Warszawy, był zorganizowany przez krakowski oddział Towarzystwa celem zaznajomienia uczestników z nowym kierunkiem gegrafji roślin t. zw. socjologją roślin. W pierwszych dwóch dniach zjazdu obradowano w gmachu Muzeum Tatrzańskiego na tle kilkunastu referatów, których treść odnosiła się wyłącznie do życia w górach. Po obradach zjazdowych odbyła się dwudniowa wycieczka, w której wzięło udział około 50 botaników ze wszystkich stron Polski. Na tej wyprawie zaznajomili się uczestnicy ze współczesną metodą pracy w Dziedzinie socjologji roślin i omówili szereg problemów, dotyczących dalszych badań w Polsce.

Następny czwarty zjazd P.T.B. odbędzie się w lipcu 1925 r. w Warszawie.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honorarjum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Illustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkego l. 95.*







1) Uczestnicy zjazdu przed muzeum w Zakopanem. 2) Uroczy kościółek gdzie odbyło się nabożeństwo na intencję zjazdu. 3) Sezon w Zakopanem : ruch na „Krupówkach."

Fot. „Stefa" — Zakopane.

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

5

Dach i okna mechanicznie zasunęły zasłony.

Półmrok.

I teraz dopiero w ciemnościach zajaśniała straszliwa, mglista barwa fosforyzującego płynu.

Wszystkie głowy zwróciły się ku niej automatycznie, jakby na zawiasach. Oczy przywarły do niej posłusznie. Powietrze napełniło się jakimś nieokreślonym, drażniącym zapachem i poczęło falować, jakby poruszone skrzydłami niewidzialnych „demonów“. Po ciemnej, drgającej tajemnicą hali poczęły przelatywać jakieś iskry, zygzaki, kręgi. A po chwili w zupełnej, grobowej ciszy, zapadłej jak wieko trumny nad światem, rozległ się głuchy, stłumiony, daleki głos reżysera:

— Oto wpadli już w trans. Musimy zacząć...

Hala rozjaśniła się nagle.

Lampy lunęły potokami świateł.

Z boku i u góry zaświeciły rzędami „jupitery“.

W głębi zabrzęczała niewidzialna muzyka.

Nad szmerem przesuwanych aparatów, trzaskiem przekręcanych kontaktów i monotonnym łomotem puszczanych maszyn górował silny, rozkazujący głos reżysera.

— Swiatło B. Zgasić prawe „juppitery“.

— Jack, główny reflektor!

— Uwaga miss Marburg. Pani wchodzi!

— Hrabia przeraził się... Halloo! bliżej aparat.

— Więcej histerji... więcej nerwowych wstrząsów.

— Harry, pierwszy plan...

— Dość! Przestać!

Scena szła za sceną. Reżyser od czasu do czasu zadowolony uśmiechał się nieznacznie. Wiedział, jak i z pośród kogo dobrać sobie swoich aktorów. Grali świetnie.

Dekoracje zmieniały formę, jak na mustrze. Podjeżdżały na szynach, przenosiły się z miejsca na miejsce zapomocą potężnych, sprytnie skonstruowanych przenośników i dźwigni wynalazku Browna.

Oto ciemny zaułek miasta.

Gazowe latarnie z potłuczonemi szybami.

Płomyki drżały od wiatru.

Wieje wściekły, złośliwy wicher (z ogromnych tub metalowych wylatują przeciągłe, gwałtowne podmuchy). Ulicznica biegnie wyboistym trotuarem, wicher nią miota, targając spodnicę — ciemna sylweta zatacza się jak pijana. Pod ścianami przyczajeni apasze.

Mocno „trącony“ dżentelmen..

Obraz w kręgu światła migotliwej latarni.

Dziewczyna przysuwa się do niego, prosi, obejmuje go rękoma, jegomość odpycha ją, ale potem uległszy idzie za nią.

Apasze skradają się z tyłu jak koty.

Aparat przysunięty błyskawicznie zdejmuje ich łajdackie, skrzywione zadowoleniem twarze.

Gra idzie dalej....

. . . .

A Edgar Smith, uniesiony zapałem, pochłonięty swoją rolą — gra także...

ROZDZIAŁ VI.

Gabinet wtajemniczenia.

Tej nocy Smith spał głęboko i długo znużony nawałem nowych, niezwykłych wrażeń dnia i wyczerpany, nerwową intenzywną grą pod reżyserją genjusza, który bezwzględnie i drapieżnie wydobywał ze swoich aktorów wszystkie wartości duchowe i eksploatował ich twórcze siły.

Śniły mu się jakieś potworne, tytaniczne obrazy, szatańskie wizje dramatu, w którym grał główną rolę, wstawały przed nim i zapadały się w otchłań bezdenną z łoskotem walących się gmachów, perwersja i wyrafinowanie stworzonych talentem Browna postaci paliły go, jak oploty rozżarzonych do białości drutów.

Mózg zdyszany nieludzkim wysiłkiem artystycznej roboty drgał konwulsyjnie i pulsował tak, jakby lada chwila potargać się miała sieć nerwowych przewodów i cudowny mechanizm intelektu miał się rostrzaskać na miljon bezużytecznych odłamków.

Nad ranem sny złagodniały, zahamowały wściekły pęd i zgasiły żar w rozpalonej głowie. Edgar uspokoił się, oddechał równo i głęboko, puls stał się słabszy i normalny...

Obudził się.

Nie wyplątany jeszcze całkowicie z wezłów snu, kołysany wciąż jeszcze pomiędzy świadomością a stanem bezkrytycznym — nie zdawał sobie sprawy, czy postać siedząca obok niego na fotelu była zjawiskiem realnem, czy też wciąż jeszcze jednym z mglistych, niezupełnych cieniów falującej halucynacją nocy.

Otwierał oczy coraz szerzej.

Zjawisko nie znikało.

Przeraźliwie chudy starzec o wysuszonej jak u mumji twarzy. Głowa owinięta turbanem, szata powłóczysta, przepasana na biodrach zieloną szarfą. Na nogach płytkie, aksamitne pantofle.

Oczy martwo, nieruchomo wpatrzone w jeden punkt, siwa, zmierzwiona broda, ręce skrzyżowane na piersiach.

Hindus...

— A ten czego tu chce? — pomyślał Smith.

— Pan się obudził, sahibie.

— Uhum! — mruknął niezachęcająco Smith.

— Proszę wstać i iść za mną.

— Poco? Kto mię wzywa?

— Biały fakir oczekuje na Ciebie...

— Któż to taki? — zdziwił się.

— Mister Brown..

— Aa, to co innego. To jest powiedziane po ludzku.

Smith wstał leniwie i począł się ubierać.

Czego chce od niego ten despotyczny reżyser.

Irytował się w duchu.

— Wstać. Iść! Brown kazał! Do licha! Czy ja jest szeregowcem na mustrze, czy Edgarem Smithem, panem mojej woli. To zaczyna być niewygodne.

Ale mimo to za chwilę był już gotów do wyjścia.

Hindus prowadził go w milczeniu.

Szli dość długo szerokim, krytymi miękimi chodnikiem korytarzami, skręcając to w prawo to w lewo, potem krużgankiem otaczającym ciche, tajemnicze podwórze. Stanąwszy w małym, okrągłym pokoiku unieśli się w górę na chyżo mknącej platformie. Minęli coś sześć pięter.

Wysiedli z windy.

Duża, jasno oświetlona sala bez okien pełna jakichś dziwnych, niewiadomo do jakiego użytku służących maszyn i przyrządów.

Hindus otwarł drzwi zasłonięte ciemnoszkarłatną, frendzlistą kotarą. Uprzejmie zapraszał do środka.

Edgar wszedł, a wszedłszy zdumiał się bardzo.

Był w niewielkim, okrągłym gabinecie pogrążonym w matowym, zielonawym blasku.

Blask ten płynął od kręgu przytulonych do ścian mglistych lamp, zatajonych pod kloszami posępnych abażurów z przejrzystej, lecz niepodobnej do szkła substancji.

Naprzeciw drzwi stał na wzniesieniu metalowy fotel, którego oparcie rozpinało się u góry, jak wklęsły, parasolowaty baldachim. Poręcze tego tronu zakończone były lśniącemi kulami również z metalu.

Nad drzwiami poza Smithem ogromne, wklęsłe zwierciadło. Cały pokój odrutowany siecią kontaktów, których węzły koncentrowały się wszystkie u owych kul na poręczach fotelu.

Pod ścianami rzędy szklannych zbiorników w kształcie walców napełnionych gęstą, bronzową cieczą. Wszędzie oko napotykało mnóstwo przedmiotów, których przeznaczenia nikt niewtajemniczony nie zdołałby odgadnąć.

Czarna magja, czy co u licha?

Hindus podsnnął mu kszesło, na którem Edgar usiadł machinalnie, oszołomiony niespodziewanym widokiem.

— Dzień dobry — ozwał się znany mu, ostry głos.

Oglądnął się.

Reżyser stał koło niego i uśmiechając się wyciągał doń rękę.

Smith milcząc przywitał się z nim uprzejmie.

— Mój gabinecik, jak widzę, zadziwił pana — mówił wesoło Brown. — Interesujące, prawda? Ale to jeszcze nic. Mamy nadzieję, że chętnie przypatrzy się pan eksperymentom o wiele ciekawszym niż wszystko to, co pan dotychczas oglądał w tym gmachu.

— Istotnie jestem zdumiony i oszołomiony. Wydaje mi się, że jestem w przybytku Czarnej Magji, w nowoczesnem muzeum cudów i osobliwości.

— Zaraz nastąpią wyjaśnienia.

— Czemże zasłużyłem sobie...

— Na tyle zaufania z mej strony, to chciał pan powiedzieć, nieprawdaż?... Widocznie jednak „Demon Filmu“ uznał, że jest pan godzien wstąpić do przybytku jego tajemnic..

— Niewymownie się cieszę...

— Tylko bez frazesów. Tu nie jest miejsce odpowiednie dla salonowej konwersacji...

Usiadł i częstował cygarem.

Zapalili.

— Słuchaj pan roztropnie i uważnie... — zaczął reżyser.

Smith uczynił nieokreślony gest wskazując znieruchomiałego pod ścianą Hindusa.

Reżyser uśmiechnął się.

— O, bądź pan spokojny. Ten może tu pozostać, to stary fakir Vasajava, mój dawny mistrz i przyjaciel. Tajemnicę moją zna on, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Zaciągnął się dymem.

— Dziwi się pan, że wybrałem pana właśnie na powiernika mych planów i mej tajemnej wiedzy? To całkiem proste. Aby pomoc wasza, panowie aktorzy, była skuteczna i rzetelna, ktoś z was musi dowiedzieć się kim jest ten, który tak okrutnie więzi was w tym dziwacznym pałacu i którego wy uważacie może za warjata, za manjaka opanowago jakąś niezniszczalną ideą... „Królestwo kina“, „sugestja ekranu“ - powtarzałem wam — a wy może w duchu drwiliście z tych pusto-brzmiących frazesów.

Płyn hypnotyzujący?! Przewrót w filmowej sztuce?! Cóż to za blaga? — śmiał się pan pewnie, panie Smith. Niech pan nie zaprzecza, niech pan nie kręci głową. Wiem, że żaden z was niedocenia tego co mówię — wogóle nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia moich wynalazków. Ale nie, panie Smith! Ja nie jestem warjatem. Płyn hypnotyzujący istnieje, zaraz się pan o tem naocznie przekona..

Zatoczył wolna krąg prawą ręką.

— Oto gabinet wtajemniczenia...

Zapadła minuta głębokiego, niepokojącego milczenia. Smith słyszał nierówne bicie swoich pulsów i tykotanie zegarka.

Reżyser zgasił cygaro.

— Oto gabinet wtajemniczenia — powtórzył głucho.

Pochylił głowę i wpatrzony w płomień najbliższej latarni mówił dalej:

— Wspomniałem już panu, że pochodzę z Południa, z daleka Mój kraj to wielka, cudowna, tajemnicza legenda. Kraj świętej Yogi, raj wtajemniczonych, kraj rozpustnych bajader i ascetów, kraj ludny, kolorowy, jaskrawy — złoty od bogactw radżów i czarny od nędzy ludzi Sudra. Indje... Czy był pan kiedy w Indjach?...

— Nie jeden raz, reżyserze.

— No to nie potrzebuję rozwodzić się tak szeroko nad swoją ojczyzną. Dość, że urodziłem się w Allahabad. Byłem bogatym i żądnym sławy młodzieńcem, kochanym przez kurtyzany miast z nad Gangi, pierwszym w hulankach, grach i łowach. Posiadłem wiedzę na angielskich uniwersytetach w Kalkutta i Londynie, z Europejczykami przyjaźniłem się chętnie, jako syn Anglika. Bo trzeba panu wiedzieć, że po dwójnie mieszana krew płynie w moich żyłach. Matka moja była kobietą Hindu, córka bogatego kupca z Kasty Braminów, ale ojciec był najczystszej krwi Anglosasem. Co go skłoniło do oddania się Indjom sercem i duszą — nie wiem. Mówił miejscowem narzeczem, ubierał się, jak krajowcy, a świetlaną naukę Chrystusa porzucił dla nędznej, bezdennej jak morze, kontemplacyjne religji Orjentu Krzyż przestał być jego godłem, wierzył w przechodzenie dusz, w „raj wschodni", w żywego Buddę — stutysięcznego Brahmę i Nirwanę. Był uczonym. Anglicy i tuziemcy szanowali go bardzo..

Odziedziczyłem zapewne po nim zamiłowanie do nauk ścisłych, jednak gorąca wschodnia krew matki obdarowała mię egzaltacją i fanatyzmem, niepohamowaną dumą bogatych Braminów i rzuciła w mój suchy, brytański mózg cały przepych odurzających barw i poezji Wschodu, rozkołysaną, burzliwą fantazję otwierającą przed oczyma mojej duszy cały świat misji i legend. Ziemia była dla mnie kolorowym, mknącym zawrotnie kalejdoskopem cudów i bajek z „Tysiąca i jednej nocy". Zachwycał mnie zawsze już od najwcześniejszej młodości „film", jego szalony rozmach i brawura, jego zdobywczy, niepowstrzymany pochód naokoło świata. — Czarodziejskie zwierciadło, w którem oglądać mogłem lądy i morza, górv i stepy bezbrzeżne dalekie kraje tchnące egzotyzmem szafirowym, ludy Wschodu i Zachodu, lodowce Północy i podzwrotnikowe lasy Południa — była dla mnie jakąś od Boga zesłaną rajską rozkoszą o niewypowiedzianie soczystym smaku.

Studjowałem technikę filmu, sztukę gry, sztukę konstruowania fascynujących widowisk. Pisałem scenarjusze, które były przyjęte z zachwytem przez pierwszorzędne wytwórnie Kalkutty, Madrasu i Bombayu. Sam grałem. Reżyserowałem z powodzeniem szereg ogromnych obrazów. Żyłem dla filmu, jak wierny, poświęcający się, gotów do wszelkich ofiar kochanek...

Tu Brown umilkł na chwilę.

Jego ponure, płomienne oczy zajaśniały teraz łagodnym blaskiem. Był jakby przeistoczony. Głowa jego podniosła się, grzbiet wyprostował, — drżał jak w ekstazie...

Smith słuchał, słuchał i nie spuszczał z niego błyszczących zaciekawieniem oczu.

— Ale — ciągnął dalej Reżyser — to wszystko nie nasyciło mych pragnień, moja ambicja pożądała czegoś więcej, mój awanturniczy, dziki rozmach i drzemiące we mnie siły domagały się jakichś szalonych zmian, przygód, przewotów, czegoś, coby świat cały wprawiło w zdumienie... Zgiąć do kolan, zapanować nad duszami, władać. I oto moja potężna, niepowstrzymana jak lawina wola dokonała tego Nastąpił Czas Zniszczenia...

Znów dłuższa pauza.

Lampy drżały u ścian, rozlewając nieziemską poświatę

— Opjum, haszysz, zmysłowa rozpusta kobiet nie zabiły we mnie wstrząsów eksplodującej, jak dynamit energji. Porzuciłem wszystko. W towarzystwie świętych mężów i znakomitych fakirów kształciłem wolę, wspinałem się cierpliwie po stopniach „tajemnej wiedzy", doznając zwolna coraz bardziej fenomenalnych zjawisk i znaków rozbudzania się śpiącej letargicznie w mej duszy straszliwej potęgi. Cierpliwy, żarliwy i pilny, dostąpiłem wkrótce „wielkiego wtajemniczenia". Poczułem duszę, a mądra, spokojna świadomość kosmiczna zajęła miejsce targających mną namiętności.

Patrzałem, rozwarłszy szeroko rozumne źrenice.

— Wszechświat przechodził przedemną w jednostajnem przemijaniu. Wszystko mi było jasne, pełne, zrozumiałe. Ogromne, przyćmione tajemnice przyrody nawijały się jakby łagodnie na wielkie kołowroty w mych dłoniach.

Serce uderzyło w rytm arterji stutysięcznego Brahmy, wcielonego w mgławicach i gwiazdach.

Uszy wyczuliły się nieprawdopodobnie — słyszały głos Boga.

Oczy otwarły się na oścież — przyjęły w siebie słońce.

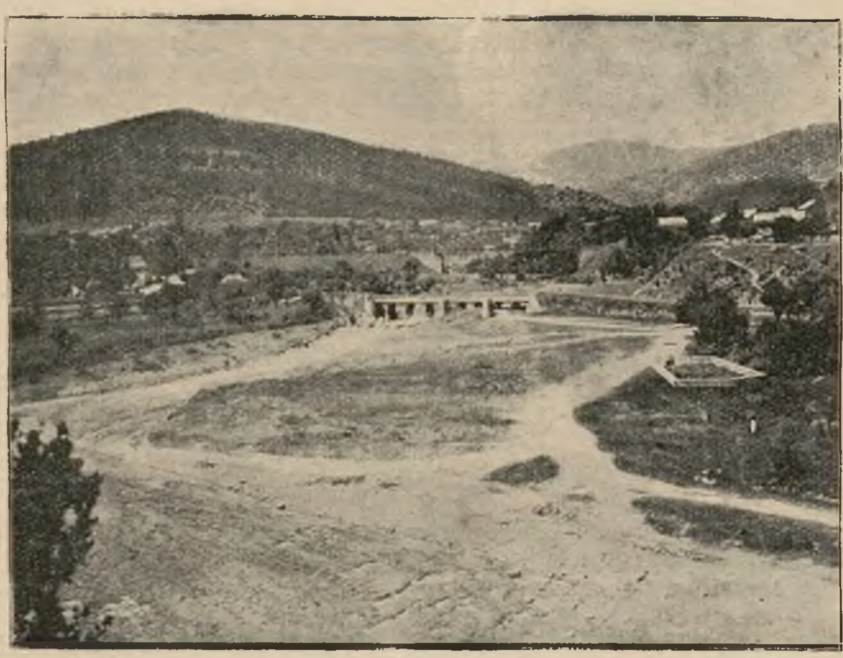
Usta poczuły smak tajemnicy przedwiecznej.

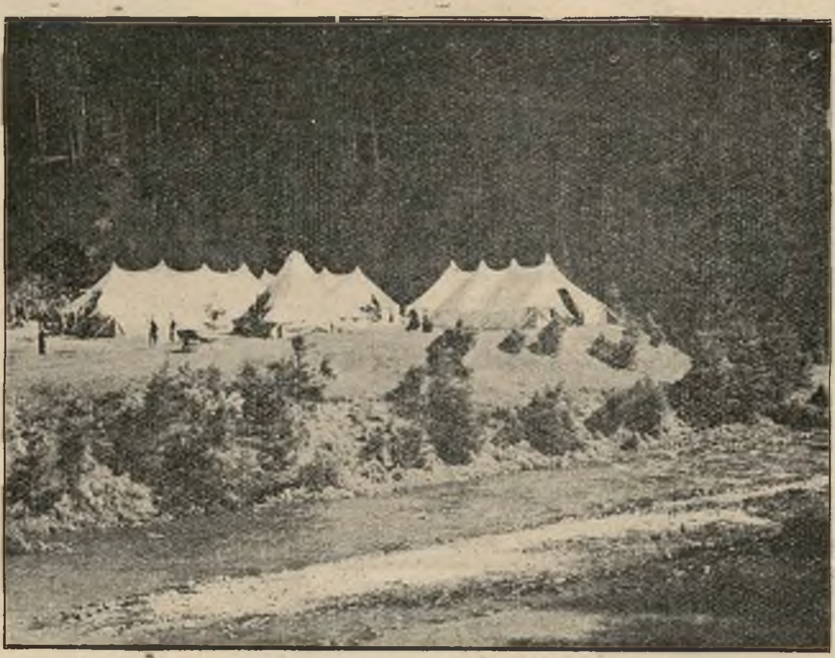
..I wtedy to tak łatwo, tak niespodzianie, mimochodem wynalazłem ów płyn, którego używam obecnie do „hypnozy filmów". W moim ówczesnym stanie ducha uważałem to już za drobnostkę. Pracowałem dla pracy, ale cel jej stał się już w moich oczach maleńki, jak krzyczące niemowlę wobec rozkwitającego przedemną ogromu.

Wówczas chciałem oderwać się od świata, porzucić swoje dobra, przyjaciół i kobiety, rozciąć wiele krępujących mię węzłów..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otwarcie obozów letnich przysposobienia rezerw.





Dnia 13 lipca b. r. odbyło się uroczyste otwarcie obozów letnich, w Delatynie, nad Prutem. — W uroczej okolicy tutejszej, na wzgórzu otoczonem lasami, z pięknym widokiem na szczyt Beskidów, rozłożyły się symetrycznie i we wzorowym porządku namioty młodzieży sokolej i strzeleckiej. Pod wytrawnem okiem — ppułkownika Pieniążka kmdta obozów, spędza tu wesoło młodzież cały czas letni — na ćwiczeniach, grach i zabawach, przygotowując się do późniejszego rygoru i dyscypliny wojskowej. — Z każdej twarzy tryska zdrowie, humor, zadowolenie. Spędzając dzień cały na ćwiczeniach i gimnastyce na wolnem powietrzu, a tylko w strojach kąpielowych, zyskują wszyscy na sprężystości fizycznej, zdrowiu i chumorze. Około 1000 ca młodzieży z różnych stron Rzeczyposp. Pol. zgromadziło się w zwartych szeregach — dla wysłania mszy świętej polowej, którą celebrował ks. Czach, kapelan garnizowany z Kołomyi.

Po przemówieniach odbyła się defilada, przy dźwiękach orkiestry 49 pp. z Kołomyi, a po niej skromne, serdeczne i bardzo miłe przyjęcie dla przybyłych gości.

Całe popołudnie wypełniły zawody sportowe, zorganizowane bardzo sprężyście przez miejscowych instruktorów. — Szczególnie podobały się wolne ćwiczenia, prowadzone przez prof. Federowskiego i piramidy żywe pod kierunkiem prof. Chomickiego; obaj z lwowskiego Sokoła. — Zawody lekkoatletyczne i match piłki nożnej — wykazały racjonalny i systematyczny training.

Cała impreza zakończyła się o godz. 17.30 popoł.

A. CONAN DOYLE.

Przez mgłę.

Tłumaczył Bronisław Falck.

Był rosłym, piegowatym, o kędzierzawej czuprynie wyspiarzem i pochodził w prostej linji z plemienia, zajmującego się kradzieżą bydła w Liddesdale. Mimo obciążenia dziedzicznego był prawym i uczciwym obywatelem, jak się patrzy, radcą miejskim w Melrose, dostojnikiem Kościoła i prezesem miejscowej Y. M. C. A. Nazywał się Brown — imię jego widniało wydrukowane jako „Brown i Zandiscide" na szyldzie jednego z wielkich sklepów korzennych w ulicy High Street. Żona jego, Madzia Brown nosiła przed ślubem nazwisko Armstrong i pochodziła z starej rodziny wiejskiej, osiadłej w pustkowiu Tavothead. Była niewielkiego wzrostu, o ciemnej cerze i czarnych oczach, a temperament miała, jak na Szkotkę bardzo wrażliwy. Nie mogło być większego kontrastu, jak między tym bladym, wielkim mężczyzną i czarną kobietką, ale oboje wyrodzili się z tej ziemi, jak daleko sięgnąć można było pamięcią.

Razu pewnego — w pierwszą rocznicę ślubu — wybrali się oboje na wycieczkę do wykopalisk rzymskiego portu w Newstead. Miejsce to nie odznaczało się zbytnią malowniczością. Na północnym brzegu Tveedy, gdzie rzeka tworzy zakręt, znajduje się łagodna spadzistość, zdatna pod uprawę. Biegną wzdłuż niej rowy prowadzące do rozkopów, w których tu i ówdzie widać szczątki starych murów po fundamentach dawnych wałów obronnych. Przestrzeń to dosyć duża, gdyż cała opisana połać kraju ma obszar pięćdziesięciu morgów, z których fort zajmuje piętnaście. Oglądnięcie jej nie było połączone z trudnościami, gdyż Mr. Brown znał właściciela gruntu. Pod jego opieką spędzili długi wieczór letni na zwiedzaniu rowów, studni, wałów i całego szeregu tych osobliwości, które czekały na przetransportowanie do edynburskiego muzeum starożytności. Tego dnia właśnie wygrzebano klamrę od kobiecego paska i właściciel rozwodził się nad tym wypadkiem, kiedy oczy jego padły na twarz pani Brown.

— Żona pańska jest zmęczona — rzekł. — Może odpoczniemy chwilkę?

Brown spojrzał na żonę. Rzeczywiście była bardzo bladą, a czarne jej oczy pałały dziko.

— Co ci to, Madziu? Zmęczyłaś się. Czas wrócić do domu.

— Nie, nie, John, chodźmy dalej. To cudowne. Jestem jak w zaczarowanym kraju. Wszystko to zdaje mi się tak blizkiem, tak bardzo ze mną związanem. Jak długo przebywali tu Rzymianie, Mr. Curmingham?

— Ładny okres czasu. Gdybyś pani widziała doły na popiół kucharzy, zrozumiałabyś, że trzeba było długich lat na ich wypełnienie.

— A czemu stąd poszli?

— Widocznie musieli. Ludność okoliczna nie mogła ich znieść dłużej, powstała i podpaliła fort. Może pani oglądać ślady ognia na głazach.

Ciałem kobiety wstrząsnął lekki dreszcz.

— Dzika noc — noc pełna trwogi — rzekła. — Niebo musiało być czerwone tej nocy — a i te szare kamienie może były również czerwone.

— Tak, sądzę, że były czerwone — rzekł jej małżonek. — Dziwna rzecz, Madziu... może to wpływ twoich słów, ale widzę wszystko tak jasno, jakbym patrzał na to własnemi oczyma. Łuna odbijała się w wodzie.

— Tak, łuna odbijała się w wodzie. Dym dusił. A dzicy wyli.

Stary gospodarz zaczął się śmiać.

— Pani napisze historję o starym forcie — rzekł. — Pokazywałem wielu ludziom jego resztki, ale nikt mi o nim nie mówił tak barwnemi słowami. Trzeba mieć odpowiedni dar.

Posunęli się kilka kroków wzdłuż brzegu fosy; po prawej stronie od nich znajdowała się studnia.

— Studnia ta miała czternaście stóp głębokości — mówił gospodarz. — Jak pani myśli, cośmy znaleźli na jej dnie? Szkielet człowieka, a obok niego oszczep. Przypuszczam, że dzierżył go w chwili śmierci. Ale skąd się tu wziął człowiek z oszczepem na dnie studni, czternaście stóp głębokiej. Nie pogrzebali go tam, gdyż mieli zwyczaj trupy palić. Cóż pani na to?

— Skoczył tam, aby nie dostać się w ręce dzikich — rzekła kobieta.

— Tak, to bardzo prawdopodobne i żaden profesor z Edymburga nie podałby lepszego wytłómaczenia. Szkoda, że pani tu niema, kiedy rozwiązujemy podobne zagadki. Oto ołtarz, odkopany w zeszłym tygodniu. Jest na nim napis. Mówią, że łaciński... Mieszkańcy tego fortu dziękują w krótkich słowach za opiekę bóstwa.

Przyglądali się badawczo zniszczonemu głazowi. Na jego szczycie widniało, głęboko wykute, wielkie „VV".

— Co ma oznaczać „VV"? — zapytał Brown.

— Nikt nie wie — odparł przewodnik.

— Valeria Victrix" — rzekła kobieta cichym głosem. Twarz jej była blada, oczy błądziły gdzieś daleko, jak oczy człowieka, który patrzy przez zawarte wrzeciądze minionych stuleci.

— Co ci jest? — rzekł jej mąż ostrym tonem. Zadrżała, jakby ją zbudzono ze snu.

— O czem mówiliśmy? — zapytała.

— O literach „VV" na kamieniu.

— Była to, bez wątpienia, nazwa legjonu, który wystawił ołtarz.

— Tak, lecz pani podała jakąś nazwę specjalną.

— Czy tak? Ale to niema sensu. Skądżebym znała jego nazwę.

— Powiedziała pani, jeśli się nie mylę, *Viectrix*.

— Tak przypuszczam! Miejsce to budzi we mnie dziwne uczucia. Zdaje mi się, jakbym nie była sobą, lecz kimś innym.

— Tak, to miejsce nieprzyjemne — rzekł jej mąż, rozglądając się dokoła z wyrazem jakby obawy w swych śmiałych, szarych oczach. — Mam podobne uczucie. Sądzę, że najlepiej zrobimy, jeśli powiemy p. Curmingham: dobranoc i wrócimy do Melrose, nim noc zapadnie.

Nie mogli otrząsnąć się z przykrego wrażenia, jakie pozostawiła w duszy wycieczka do wykopalisk. Zdawało się, że z tych wilgotnych rowów przeniknęły w ich żyły jakieś niezdrowe wyziewy. Przez cały wieczór byli milczący i zamyśleni, ale z ulotnych słów można było wnosić, że myśleli o tym samym przedmiocie. Brown spędził niespokojną noc, śniąc dziwny sen, tak żywy, że zbudził się, okryty potem, drżąc, jak spłoszony koń. Opowiadał go żonie, kiedy siedzieli rano przy śniadaniu.

— Widziałem wszystko jak na dłoni, Madziu — mówił. — Było to bardziej rzeczywiste, niż sama rzeczywistość. Czuję jeszcze krew na rękach.

— Opowiedz mi — opowiedz wszystko dokładnie — rzekła.

— Kiedy się to zaczęło, znajdowałem się na pochyłości wzgórza. Leżałem na brzuchu, na nieuprawnej ziemi, poprzerastanej krzakami dzikiego zielska. Dokoła mnie było całkiem ciemno, mogłem jednak słyszeć krząka ie i oddechy ludzi. Leżało ich, jak się zdaje, całe mnóstwo wokół mnie, ale nie widziałem nikogo. Czasami odezwał się cichy szczęk broni, a potem szereg głosów, wołających: Cicho! Dzierżyłem w ręce sękatą maczugę, która na szczycie nabijana była gwoździami. Serce było mi głośno, gdyż czułem, że zbliża się chwila wielkiego niebezpieczeństwa i podniecenia. Raz upuściłem maczugę i wówczas głosy dokoła mnie w ciemności zawołały znowu: cicho! Wyciągnąłem rękę i namacałem nogę leżącego przedemną człowieka. Z obu stron, obok mnie, leżeli również jacyś ludzie. Ale nie mówili nic.

Wtem zaczęliśmy się poruszać. Cały stok wzgórz zdawał się przesuwać ku dołowi. Na dole płynęła rzeka, a na niej stał wysoki, drewniany most. Po drugiej stronie mostu widać było liczne światła — płonące na wale pochodnie. Czołgający się ludzie posuwali się ku mostowi.

Cisza panowała zupełna, nie było słychać najmniejszego szmeru. Wtem rozległ się wśród nocy krzyk człowieka, człowieka ugodzonego śmiertelnie. Odbił się donośnym echem, a za nim dał się słyszeć ryk, wy hodzący z tysiąca rozwścieczonych gardzieli. Biegłem. Wszyscy biegli. Jasne, oślepiające, czerwone światło strzeliło w górę, a rzeka przybrała barwę szkarłatu. Mogłem się teraz przyjrzeć moim towarzyszom. Były to raczej djabły, niż ludzie, dzikie postacie, przybrane w skóry, z rozwianymi włosami i brodami. Byli pijani wściekłością, biegli w podskokach, z rozwartemi ustami, wywijając rękoma, a czerwone płomienie oświetlały ich twarze. Biegłem także i tak, jak inni, wyłem i miotałem przekleństwa. Potem usłyszałem wielki trzask walącego się drzewa i zrozumiałem, że palisady zerwano. Słyszałem głośny gwizd i zdawałem sobie sprawę, że strzały lecą koło mej głowy. Zeszłem w głąb fosy i ujrzałem, że ktoś podaje mi dłoń. Uchwyciłem za nią i wydostałem się na wierzch. U stóp wałów stali ludzie w srebrzystych zbrojach z nastawionymi oszczepami. Kilku z nas skoczyło na te oszczepy. Poszliśmy za ich przykładem i zabiliśmy żołnierzy, zanim mogli zrobić drugi raz użytek z swej broni. Krzyczeli głośno w jakimś obcym języku, ale nie darowano im życia. Szliśmy naprzód, jak fala, i deptaliśmy ich ciała na proch, było ich bowiem niewielu, a nas nieprzeliczona chmara.

Znalazłem się wśród budynków, z których jeden płonął. Widziałem płomienie, wydobywające się z dachu. Podbiegłem i znalazłem się sam. Ktoś biegł przedemną. Była to kobieta. Chwyciłem ją za rękę i zwróciłem jej twarz ku światłu. Jak sądzisz, kto to był, Madziu?

Żona jego zwilżyła językiem suche wargi.

— To byłam ja — rzekła.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Zgadłaś — rzekł. — Tak, to byłaś ty. Nie ktoś do ciebie podobny — ale ty sama. Widziałem ten sam wyraz w jej przestraszonych oczach. Byłaś biała, piękna, czarująca w świetle pożaru. Opanowała mnie jedna myśl — nieść cię gdzieś daleko, zatrzymać przy sobie na zawsze, gdzieś w domu, za górami. Drapałaś mi twarz paznogciami. Przerzuciłem cię przez ramię i starałem się znaleść drogę, z pośród płonących domów, w ciemność z powrotem.

I teraz stało się coś, co pamiętam najlepiej.

— Jest ci niedobrze, Madziu? Czy mam przestać? Wielki Boże! Masz ten sam wyraz twarzy, jak we śnie moim, ubiegłej nocy. Krzyczałaś. On wypadł na oświeconą pożarem przestrzeń. Głowę miał nieprzykrytą: włosy czarne i kręcące się; w ręku dzierżył nagi miecz, krótki, szeroki, niewiele większy od sztyletu. Zamierzył się na mnie, ale pośliznął się i upadł. Przytrzymałem cię jedną ręką, a drugą —

Żona jego zerwała się na równe nogi, z wykrzywioną twarzą.

— Marcus! — krzyknęła. — Mój piękny Marcus! oh! zwierzę! zwierzę! — Padła bez zmysłów na stół, strącając na ziemię filiżanki.

* * *

Nie wspominali nigdy o tym dziwnym, odosobnionym epizodzie w ich małżeńskim pożyciu.

Na jedną chwilę uchyliła się zasłona przeszłości i poza nią ujrzeli coś z dawnego, zapomnianego życia. Ale zasłona opadła znowu i nie rozwarła się już nigdy. Żyją życiem codziennem — on w swoim sklepie, ona przy gospodarstwie — a jednak nowe i szerokie horyzonty otworzyły się przed nimi od tego letniego wieczoru, spędzonego w zmurszałym forcie rzymskim.

50-letni jubileusz fabryki konserw Zygmunta Ruckera we Lwowie.



Uczestnicy uroczystości z gen. Malczewskim i jubilatem pośrodku szpaleru pracowników.



Goscie i personal fabryczny przy śniadaniu. fot. M. Münz — Lwów.

Przed kilkoma dniami odbyła się we Lwowie rzadka a piękna uroczystość. Obchodzono mianowicie wśród niezwykle serdecznego nastroju pięćdziesięciolecie istnienia i bardzo owocnej pracy na polu rozwoju przemysłu krajowego, znanej i zasłużonej fabryki konserw Zygmunta Ruckera. Cały personal fabryki i liczni goście z miasta (m. i. gen. Malczewski, kom. D. O. K. VI; pułk. Zakrzewski imieniem Dep. VII M. S. W. i Szefostwa Int; senator Szarski; dyr. Krzysztoń; wiceprez. miasta Dr. Stahl; wicepr. Tow. Dziennikarzy Kucharski i t. d.;) czekali we wspaniale udekorowanej fabryce na Dra Jana Ruckera, który nic nie wiedząc o przygotowanej uroczystości właśnie wrócił z małżonką z Krynicy. Do dra Ruckera przemówił pierwszy dyrektor fabryki imieniem współpracowników i wręczył jubilatowi pamiątkową puszkę konserwową, wykonaną ze złotej blachy, maszynami fabryki. Przemawiali potem gen Malczewski, pułk. Zakrzewski, wicepr. dr. Stahl, wicepr. Kucharski. Wzruszony Dr. Rucker dziękował wszystkim za dowody serdecznej życzliwości a w szczególności całemu personalowi nie wyłączając swego syna, za energiczną i pełną ofiarności współpracę. Chór robotnic fabrycznych odśpiewał piękne pieśni i obsypał dra Ruckera kwiatami. Następnie podejmowano gości i cały personal fabryczny śniadaniem, przy którem wygłoszono szereg toastów. Na zakończenie personal fabryki odegrał bardzo udatnie na zaimprowizowanej scenie trzy jednoaktówki.

Fabryka konserw założoną została przez ojca jubilata śp. Zygmunta Ruckera w r. 1874. Z bardzo małych początków, rozrosła się dzięki nieustającej pracy właścicieli na największe przedsiębiorstwo w tej gałęzi przemysłu w całej Rzeczypospolitej. Bardzo ważną rolę odgrywa fabryka w kierunku samowystarczalności Państwa pod względem przemysłu wojennego. Jak nie-



Jubilat Dr. Rucker ze synem przy biurku wśród kwiatów i darów.



Przyjęcie Jubilata u wejścia do fabryki fot. M. Münz — Lwów.



Jedna z sal oddziału konserw kawowych. fot. M. Münz — Lwów.



Widok na cześć fabryki puszek.



Robotnicy opuszczają budynek fabryczny w porze objadowej.



Fot. M. Münz, Lwów. Bydło rzeźne na dziedzińcu fabryki.

codzowną dla Państwa rzeczą jest posiadanie przemysłu, który w razie wojny całą swą produkcję obrócić może na potrzeby armji, o tem przekonała nas wojna polsko-bolszewicka, podczas której zdani byliśmy w przeważnej części na łaskę lub niełaskę państw neutralnych i armia zaopatrzoną była często niedostatecznie. Obecnie zatrudnia fabryka przeszło 400 robotników i kilkunastu urzędników; przy pełnej zaś kampanji niemal 600 ludzi. Produkcja obejmuje rozmaite działy a mianowicie: konserwy mięsne i kawowe dla armji, konserwy owocowe i jarzynowe, jame'y, marmelady, jarzyny suszone i t. d. Fabryka zajmuje obszar kilkumorgowy, na którym stoi kilkanaście ogromnych budynków, zawierających kotłownię, maszynownię, kuchnię dla konserw mięsnych, oddział dla konserw jarzynowych i kompotów, osobne skrzydło dla wyrobu konserw kawowych, własna duża rzeźnia bydła z chłodnią, fabryka puszek blaszanych, stolarnia maszynowa, warsztaty mechaniczne, stajnie na bydło rzeźne, trzypiętrowe magazyny, mieszkania dla urzędników i robotników i t. d. Oprócz tego należą tutaj 70 morgowe ogrody warzywne w dzierżawionych w pobliżu bolskach. Trudno opisywać cały bardzo zajmujący a wielce skomplikowany proces przeróbki wspaniałych wołów opasowych na smaczne i zdrowe gulasze w puszkach, albo zwożonych z ogrodów ciężarowymi samochodami szparagów, groszku zielonego, fasolki na konserwy albo pięknych wiśni, morel, czereśni i t. d. na cieszące się ogólnem uznaniem kompoty albo wreszcie wyrób, apetycznych kostek konserw kawowych z cukrem dla armji. We wszystkich tych działach w pierwszym rzędzie imponuje na każdym kroku wręcz drobnostkowa czystość, pierwszorzędna jakość surowców i widoczna troska o to, aby oddać konsumentowi jak najlepszy i najsmaczniejszy towar. Toteż wyroby fabryki Ruckera cieszą się wielkim popytem i uznaniem w Polsce jak nie mniej wyrobiły sobie w krótkim czasie bardzo dobrą markę u Władz wojskowych.

Poważna ta placówka produkcji krajowej jest najlepszym dowodem tego, że przemysł polski zawsze rozwijać się będzie jak najlepiej, o ile znajdzie odpowiednich kierowników, którzy nietylko w pracy fachowej i organizacyjnej ale i przy umiejętnem traktowaniu swych robotników i urzędników oraz w spółżyciu z nimi, maią zawsze przed oczyma cel służenia krajowi za pośrednictwem realnej i uczciwej pracy. Fabryka konserw Ruckera we Lwowie stanowi prawdziwą ozdobę przemysłu rodzimego.

HENRYK GRALSKI.

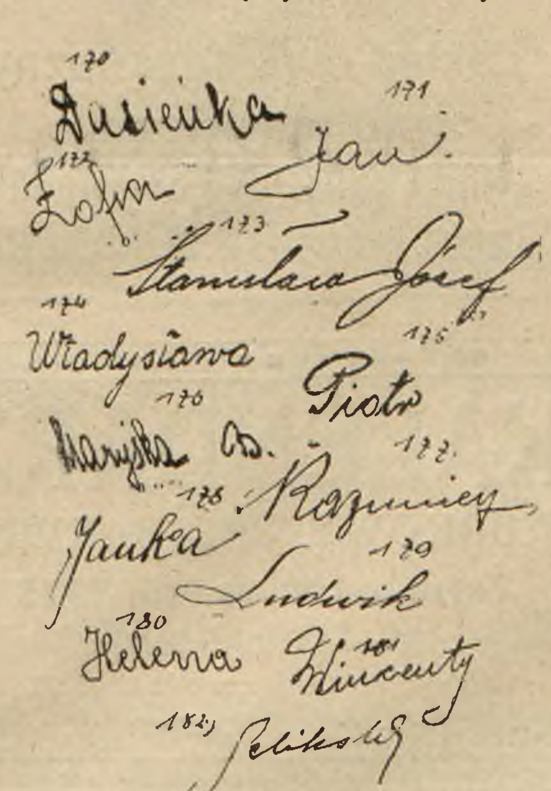
Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Instytutu pismoznawstwa i psychologji stosowanej, prof. Gralskiego, Kraków, ul. Batorego 25.

170) **Dasienka** należy do ludzi zmanierowanych wskutek wychowania Intelekt wybitny, ale tylko zewnętrznie szkolony. Uczucie typowo neurasteniczne, przy silnej skrytości i znacznej potrzebie życia towarzyskiego i reprezentatywnego. Pod względem woli jest to człowiek energiczny, ale często niepanujący nad sobą.

171) **Jan** należy do ludzi praktycznego i realistycznego typu. Umysł jest niezbyt szkolony, ale ruchliwy, uwydatnia się dalej bujna fantazja, przy ogólnej namiętności tego charakteru i skłonnościach artystycznych, wola jest silna, ale często przesadna.

172) **Zofja** jest osobą delikatną a nawet przedelikatnioną, naiwną jeszcze i wskutek tego bez ostatecznej ogłady formalnej, a posiada w tym kierunku dużo zdolności o artystycznem nacechowaniu. Nadmienić trzeba skłonność do nieszczerości i do wybryków uczuciowych.



173) **Stanisław-Józef** jest charakter wybitnie rozumowego i logicznego typu, ale o jednostronnym kierunku wyrobienia i światopoglądu, przy zasadniczej powolności myślenia, dziwnej pretensjonalności uczuciowej i często nieuzasadnionej pewności siebie.

174) **Władysława** jest prymitywną, ale sympatyczną naturą. Pod każdym względem ustrój bierny, ale do wykonania uzdolniony, a w całości charakter jednolity i rozwijający się dopiero.

175) **Piotr** należy do ludzi o przeciętnych zdolnościach intelektualnych i w tym kierunku mało wymagający, ale o znacznych zdolnościach praktycznych, towarzyskich i fizycznych.

176) **Maryśka B.** jest indywidualnością dziwną i dziwaczną zarazem. Pod szablomem pensjonarskiego wychowania kryje się zasadnicza potrzeba posiadania i panowania, opanowana jedynie względami towarzyskiemi i zasadniczą logiczność myślenia, natomiast uwydatnia całokształt życia uczuciowego i wzmagające się wypaczenie.

177) **Kazimierz** jest naturą nawskróś zawiłą i problematyczną. Umysł to wiecznie analizujący, krytykujący a przecież nie krytyczny, uczucie skłonne do stałego zaprzeczania, chwiejne pod względem nastrojów i usposobienia, przy uwydatnieniu się przesadnej ambicji, ale nie bez istotnej siły woli.

178) **Janka** należy do natur naiwnych, o dość jasnym poglądzie na świat, ale bez większych wymogów intelektualnych. Cechy serca wykazują znaczną desorjentację, a wola jest zdolna tylko do chwilowych, ale nie do stałych wysiłków.

179) **Ludwik** należy do typowo pedantycznych ale jednolitych charakterów. Jest to człowiek zrównoważony, a przecież silnie nerwowy i forsujący nawet na własną szkodę. W każdym razie jest to natura logiczna, typu rozumowego, uczucie szorstkie, lecz nie bez natchnienia artystycznego. a kierunek dążności świadomy choć przesadny.

180) **Helena** należy do ludzi wybitnie praktycznych, bez wszelkich komplikacyj intelektualnych, bez znaczniejszych zdolności formalnych, człowiek nawet często nieuporządkowany w sprawach życia codziennego, podatny na wpływy obce i otoczenia. ale zdolny także do zastosowania się, w całości cierpiący i niezadowolony z życia.

181) **Wincenty** jest człowiekiem o wybitnych cechach dążności idealnych, zasadniczy optymista, o wielkiej miękkości sera, bardzo zgodny i kompromisowy, co go pozbawia wybitniejszych cech indywidualnych i to czyni jego logiczny umysł niekonsekwentnym. Także stany nastrojów i usposobienia stają się wskutek tego chwiejne.

182) **Feliks** uwydatnia następujące cechy umysłu, uczucia i woli: inteligencja wrodzona, wielostronność, twórczość organizacyjna, dobry słuch, zazdrość, kłótliwość, zawziętość i odporność.

Właściciel i wydawca: Czesła Łipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein